

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 27 (1327)

Niedziele, 5-12 lipca 1987 r.

Rok XXIX

NA WYSUNIĘTEJ PLACÓWCE

Aby w kilku słowach dać jakiś obraz trzeciej apostolskiej podróży Papieża do Polski, proponuję tytuł: „Papież na wysuniętej placówce”. Polska bowiem jest najbardziej wysuniętą placówką do jakiej Papież mógł się udać. Gdy w Czechosłowacji obchodzono 1100-letnią rocznicę upamiętniającą św. Cyryla i Metodego — mimo petycji miejscowego Episkopatu, Papieża nie wpuszczono do Czechosłowacji. Obecnie przy grobie błog. Jadwigi w Krakowie Ojciec św. ujawnił, że nie pozwolił mu również na udanie się na Litwę, gdzie chętnie byłby klęknął, aby wspólnie się modlić z całym narodem litewskim. Jakby w odpowiedzi na to ujawnienie, już następnego dnia oświadczono w Moskwie, że Papież również nie zostanie zaproszony do Rosji. Trzeba to rozumieć „nie zostanie wpuszczony” z okazji 1000-lecia chrztu Rusi. Polska więc jest najdalej wysuniętą placówką, jakby bastionem walki o prawo człowieka do Boga, o prawo człowieka do wolności ducha.

Papież przybył do Polski jako Namiestnik Chrystusa w posłudze ducha. Na żadnej wysuniętej placówce nie może być ludzi obojętnych. Tam gdzie wróg ze wszystkich stron oblega, wszyscy są i winni być czynnie zaangażowani. Dlatego jak w żadnej innej podróży, w czasie tych nawiedzin Papież spotykał się ze wszystkimi warstwami i stanami Narodu Polskiego.

Gdzie chodzi o zmaganie ducha z zadawanym mu gwałtem trzeba, by przywódcy ducha byli wierni swemu postanowiению. Gdy na Placu Defilad beatyfikował Ks. Bpa Michała Kozala — tym samym postawił go jako przykład dla całego kraju, ale w pierwszym rzędzie dla Episkopatu Polski. Błog. Ks. Bp. Kozal nie wybrał ofiarowanej mu wolności, aby ratować życie — ale zupełnie świadomie ofiarował życie swoje za Kościół i naród polski. Do ostatniej chwili nie zwątpił. Jeszcze w obo-

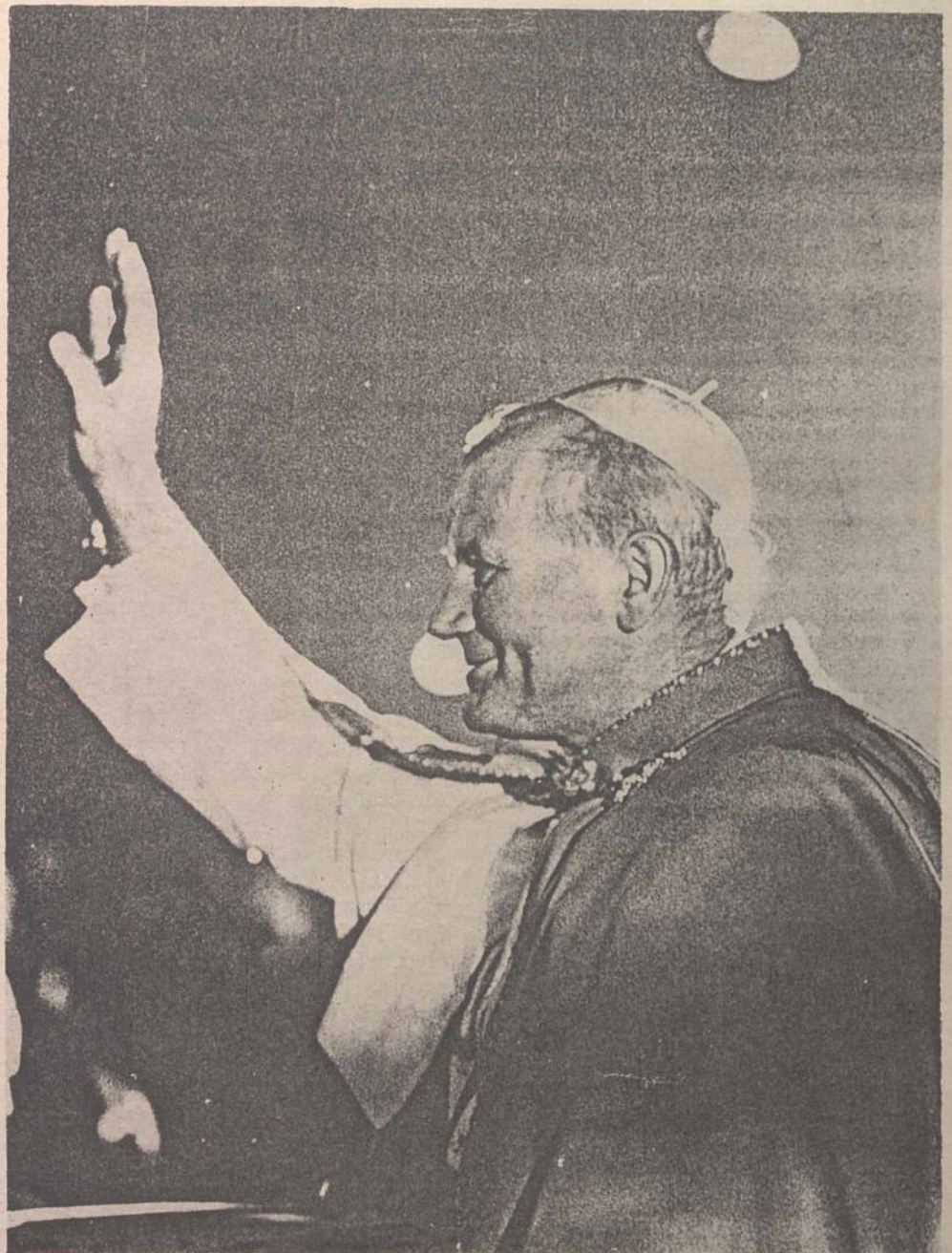


Foto: Agencja Gamma

zie koncentracyjnym, w obliczu śmierci, zapewniał współwięźniów, że jutrzeńka wolności już świta — że ten kto wątpi, jest największym sojusznikiem wroga. Nawet gdyby czarne chmury wisiały nad Polską — nikomu wątpić nie wolno. Nie wolno wątpić tym, którzy są na wysuniętej placówce ducha. Tę prawdę Papież przypominał na wszystkich etapach swojej posługi ducha w ramach Kongresu Eucharystycznego. Szczególnie przypominał to w spotkaniach z młodzieżą, od której przecież zależy przyszłe oblicze Polski.

Wszystkim przywódcom ducha, poczynając od najmłodszego seminarzysty, poprzez księży do Biskupów i do wszystkich przedstawicieli kultury polskiej Papież dał ks. Jerzego Popiełuszkę jako wzór do naśladowania. Trzebaby temu poświęcić specjalne rozważanie. Papież nie tylko wspominał ks. Popiełuszkę, nie tylko postawił go jako przykład, ale jeszcze więcej powiedział przykładem własnego hołdu jaki oddał temu męczennikowi.

Modlitwa przy grobie Ks. Popiełuszki znalazła się w programie. Milicja sta-

rannie obstała wszystkie dojścia do grobu — aby nie dopuścić tych tysięcy jakich na pewno by nie zabrakło, gdyby mogli się zbliżyć. Kto mógł przypuszczać, że w ten sposób milicja odda niesamowitą posługę. Gdyby wierni mogli się zbliżyć, byłiby przystonili to co się rozegrało przy grobie męczennika. W przewidywaniu przybycia Papieża, ustawiono dla niego pięknie ubrany klęcznik. Papież jednak odsunął klęcznik. Złożył kwiaty na płycie i na ziemi klęknął — przy nagrobnym granicie. Nisko pochylał głowę w cichej modlitwie. Długim pocałunkiem kamiennej płyty powiedział więcej, niż jakimikolwiek słowami mógłby powiedzieć. Wbrew zamierzonym intencjom, błogosławiona decyzja milicji. Nikogo nie dopuszczono w pobliże grobu. Właśnie dlatego w oczach i w pamięci całego świata utkwiał obraz Papieża klęczącego na ziemi i jego pocałunek złożony na płycie. Tego obrazu już nikt i nic nie zatrze. Ten obraz — to najwspanialsza nauka i wskazania dla całego duchowieństwa, ale też uznanie tych ideałów, dla jakich Ks. Jerzy oddał życie.

A ideałom tym na imię: „Bóg i Ojczyzna”. Są one wypisane na dzwonie ofiarowanym dla uczczenia pamięci ks. Popiełuszki.

Nie mogę jednak pominąć jeszcze jednego obrazu. To ostatnia Msza św. Papieża na Placu Defilad, przed Pałacem Kultury. Ten pałac miał być symbolem narzucanej nam kultury, kultury bez Boga. I znów jak symboliczna wymowa obrazu. Wejście do pałacu kultury przesłonił ołtarz. Z całego pałacu nie zostało nic innego, jak tylko tło dla prostego białego krzyża nad ołtarzem. Doprawdy — nie ma kultury bez Chrystusowego krzyża. A do naszej, do polskiej kultury droga wiedzie przez krzyż. Przy tym ołtarzu Papież poświęcił krzyże misyjne. Pomyślcie! Pod pałacem, który miał świadczyć o kulturze bez Boga i wrogiej Bogu, Papież krzyże święci i misjonarzy rozsyła w świat. Wspomina przy tym nie tylko dalekie pogańskie narody, ale też te bliskie słowiańskie i pobratymcze, żyjące na ziemiach zakazanego krzyża.

Ks. prał. Witold KIEDROWSKI

SPOTKANIE OJCA ŚW. z LUDZMI MORZA NA SKWERZE KOŚCIUSZKI w GDYNI

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Benedicite, maria et flumina, Domino.
Błogosławcie Pana morza i rzeki.
Błogosław Pana wszystka ziemi.

Trzeba ażeby na tym miejscu odezwał się kanyk całego stworzenia, które odaje chwałę Stwórcy.

Trzeba ażeby przemówiły głosem chwały rzeki i morza.

A przede wszystkim ta rzeka, która nieopodal stąd kończy swój bieg, uchodząc do Bałtyku — Wisła. Rzeka wszystkich ziem polskich, rzeka naszych dziejów. Od stuleci, zanim jeszcze imię Polski pojawiło się w annałach historii, ona już toczyła swoje wody od Karpat, od Śląskich Beskidów, gdzie ma swe źródła, aż dotąd. Milczący świadek życia pokoleń, ich rodzenia się i umierania. Ich twórczych wysiłków związanych z gruntowaniem wszystkiego, co Polskę stanowi. Ich zmagania na śmierć i życie, ażeby utrzymać i zabezpieczyć to, co Ojczyste, co jest wspólnym dorobkiem i wspólnym dziedzictwem.

Wisło, bądź błogosławiona rzeko, ucz nas swoją wiernością dla naszej ziemi błogosławić Ojca, który jest w Niebie.

I bądź błogosławione ty, morze, które jesteś przeznaczeniem Wisły, naszej rzeki. Tak jak Królestwo Boże jest prze-

znaczeniem ludzi żyjących na tej ziemi.

Morze. Przemawia ono do człowieka szczególną mową. Jest to naprzód mowa bez kresu, oto od ujścia Wisły otwiera się dal wyznaczona taflą Bałtyku, bezkresna dal, której końca oko ludzkie nie dosięgnie. Ogrom wody jakby bardziej jednolity od obszarów ziemi. Obszar nie zamieszkały i nie mieszkalny, a równocześnie obszar szeroko otwarty, który człowieka przyzywa. Przyzywa ludzi, przyzywa narody. Ci, którzy idą za tym wezwaniem nazywają się ludźmi morza.

Nasz naród niejednokrotnie w historii rozliczał się z tego wezwania. Czy poszedł za nim, czy dostatecznie na nie odpowiadał. Czy szukał w nim zabezpieczenia swego bytu i swoich praw, wśród wszystkich narodów globu. — Oto bowiem poprzez tę dal, która się otwiera przed oczyma człowieka stojącego na brzegu, a z kolei przed oczyma żeglarza wśród morskich przestrzeni prowadzi droga do wielu na świecie miejsc, do krajów, do kontynentów. Do wielu ludów i narodów. Wezwanie mórz spotyka się z losami wszystkich ziem zamieszkanymi. Nie tylko rozdziela te ziemie i utrzymuje w oddali, w odległości, ale także łączy. Tak, morze mówi człowiekowi o potrzebie szukania się nawzajem. O potrzebie spotkania i współpracy,

o potrzebie solidarności. Międzyludzkiej i międzynarodowej.

Jakże doniosły jest fakt, że właśnie to słowo solidarności zostało wypowiedziane tutaj, nad Polskim morzem.

(burza oklasków)

Bardzo wam dziękuję, bardzo wam dziękuję za tę odpowiedź. Bardzo wam dziękuję za te oklaski.

(burza oklasków)

Bardzo wam dziękuję za te oklaski, ale równocześnie bym was prosił, żebyście tego wywodu, który chcę przeprowadzić, wysłuchali w skupieniu. To jest wywód bardzo ważny, bardzo istotny. Potem jak skończę ten wywód, będziecie uważać za stosowne, to możecie nawet dać temu wyraz oklaskami, ale na razie prosiłbym żebyście wysłuchali w całości, żeby nie rozrywać tego.

A więc morze mówi o potrzebie solidarności międzyludzkiej, międzynarodowej.

Doniosły jest fakt, że to właśnie słowo solidarności zostało wypowiedziane tutaj nad Polskim morzem. Ze zostało wypowiedziane w nowy sposób, który równocześnie potwierdza jego odwieczną treść.

Czyż przyszłość człowieka na całej ziemi, pośród wszystkich lądów i mórz

(Dokończenie na 6)

WPROWADZENIE DO SAKRAMENTÓW

Z sakramentów „Credo” wymienia tylko „chrzest na odpuszczenie grzechów”. W tej wzmiance mieści się jednak cały porządek sakramentalny. W istocie bowiem, „Kościół zawsze miał świadomość, że symbol wiary — bez względu na redakcję i objętość — zawierał całość wiary”. (Henri de Lubac: „La foi chrétienne”, s. 85).

Trzeba dodać, że „Credo” było zawsze tym wyznaniem wiary, które włączano do liturgii i że między wyznaniem wiary a sprawowaniem liturgii istnieje więź o bardzo bogatym znaczeniu. Zgromadzenie liturgiczne, zwołane przez Słowo Boże i poprzez głoszenie tego Słowa, ustanowione jako zgromadzenie ludu Bożego uznaje w wyznaniu wiary, iż istnieje dzięki Komuś Drugiemu. Uznaje w „Credo”, że słyszane słowo jest Słowem Bożym, a nie jego własnym słowem. Zgromadzenie wielbi nie własne życie, lecz przede wszystkim Boga, który do niego przychodzi, daje mu życie i pozwala mu zjednoczyć się z Trójcą Świętą.

We Mszy św. „Credo” umieszczone jest u styku liturgii słowa i liturgii eucharystycznej. Miejsce to nie jest bez znaczenia. Poprzez „Credo” bowiem zgromadzenie uznaje usłyszane słowo jako słowo Boże i przygotowuje się do przyjęcia Pana, który przychodzi do niego pod postacią konsekrowanego Chleba i Wina. W ten sposób miejsce „Credo” we Mszy św. ukazuje ścisły stosunek, jaki istnieje między wyznaniem wiary a sprawowaniem sakramentów.

Trzeba to jednak udowodnić, w jaki sposób status wiary wyznawanej w „Credo” jest „sakramentalny”, innymi słowy — w jaki sposób wyznanie wiary pociąga za sobą sprawowanie sakramentów?

Czy wiara wymaga uczestniczenia w sprawowaniu i przyjmowaniu sakramentów? Pytanie to może wydawać się dziwne dla kogoś, kto zna Nowy Testament i Tradycję Kościoła. A jednak pojawiło się ono w ciągu minionych lat w zjawisku osób wierzących a nie praktykujących. Słyszymy dziś ponawiane pytanie: Czy, aby żyć zgodnie z wiarą, konieczne jest przyjmowanie sakramentów, których obrzędy uważane są za mało wymowne? Czy nie wystarczy słuchać słowa Bożego, „dzielić się nim z braćmi” i dzień po dniu próbować żyć zgodnie z jego wymogami? Dla konkretnego przykładu — czy skorygowanie moich zobowiązań, moich postaw,

interwencji w różne dziedziny mojego życia, skorygowanie, którego dokonuje w świetle Ewangelii i wspólnie z moimi braćmi chrześcijanami, nie jest dla nawrócenia bardziej skuteczne niż spowiedź? Czy potrzebne są jeszcze sakramenty by żyć zgodnie z wiarą? Nie wystarczy dziś mówić o obowiązku przyjmowania sakramentów, trzeba go jeszcze uzasadnić.

Jak wiemy Jezus nie napisał swego Objawienia. Zgromadził uczniów i tej grupie Dwunastu objawił „tajemnicę Królestwa Bożego”. (Mk. 4.11). W dzień przed śmiercią zebrał Apostołów i podczas Paschy „wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane; to czyńcie na moją pamiątkę”. „Czynić pamiątkę” rozumiemy w dwojakim znaczeniu: przypominać jakieś przeszłe wydarzenie uważane za Bożą interwencję w historii, a jednocześnie znaczy to w uroczystym obrzędzie uobecniać to wydarzenie tak, aby każdy człowiek mógł je przyjmując, korzystać z jego owoców i w ten sposób rozpocząć nowe życie.

Apostołowie posłuszni nakazowi Pana, powtarzali znak Chrystusa z Ostatniej Wieczerzy. Czynili to „na Jego pamiątkę”, to znaczy, aby przyjmować swego Pana zmartwychwstałego, który stawał się rzeczywistością obecną w chlebie i winie. Na tym właśnie polega Nowy Testament, który nie jest tylko książką, lecz przede wszystkim Jezusem, Synem Bożym, którego Ojciec daje światu dla zbawienia każdego człowieka. Nowy Testament to sam Jezus przychodzący do swoich braci zebranych dla znaków, które zgodnie z nakazem Pana, wykonują „na Jego pamiątkę” i dla słów, które wypowiadają „na Jego pamiątkę”. Można zatem powiedzieć, że Ewangelia, jako tekst pisany, zrodziła się ze sprawowania sakramentów. Bardzo wczesnie zostanie do tych obrzędów włączone wyznanie wiary jako dziękczynienie za otrzymane słowo.

Odnajdujemy tu pierwotny sens wyrazów Ewangelia i ewangelizować. Ewangelizować znaczy głosić, że w Jezusie Chrystusie Bóg jest obecny i działa w naszym świecie. Dobra Nowina to „Syn Boży, który stał się człowiekiem, abyśmy my mogli stać się synami Bożymi” — zgodnie z wyrażeniem, jakie Tradycja w różnych formach często powtarzała.

Gdy św. Paweł mówi o Ewangeli, to

ani on sam, ani jego czytelnicy nie powołują się na książkę, ponieważ ta książka jeszcze nie istniała. Dla apostoła Ewangelia jest „mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego” (Rzym. 1,16). Później św. Ignacy Antiocheński powie: „moją ucieczką jest Ewangelia będąca dla mnie, samym wcielonym Jezusem Chrystusem” (list do Filadelfian, V). Jak widzimy Ewangelia to Jezus Chrystus, który przychodzi do nas w słowie i w znakach jakie dla nas czyni. Nie można oddzielić słowa Bożego od sakramentu, albowiem w sprawowaniu sakramentów, słowo to znajduje swoje wypełnienie.

Bez słowa Bożego sakrament mógłby stać się jakąś magiczną czynnością. Bez sakramentu słowo byłoby wyrazem jakiejś ideologii lub prostym przedstawieniem pewnego moralnego postępowania. Każde rozdzielenie jest zniekształceniem Objawienia, będącego czynem i słowem Bożym. Taki również jest sens wyrazu „Nowy Testament”. Testament jest to pismo, przez które jeden człowiek odstępował drugiemu posiadanie swoich dóbr. Jest to pismo, ale również akt: pismo i akt są nierozdzielnie związane. Nowy Testament jest pismem; jest również aktem, przez który Bóg Ojciec mocą Ducha nieustannie daje ludziom w darze swego Syna. Wierzyć znaczy słuchać słowa Bożego, które staje się skuteczne w sakramencie: „Twoje grzechy są ci odpuszczone”; „Bierście i jedzcie... To jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane”; „kto uwierzy i ochrzci się, ten będzie zbawiony” itd.

W ciągu całej swej historii Kościół zawsze rozpoznawał siebie w słowach i sakramentach. Św. Tomasz bardzo słusznie mówi, iż „Kościół jest zbudowany przez sakramenty”. Zawsze Kościół odmawiał „Credo” u styku słowa i sakramentu. Czynił to by uznać się za zależnym od swego Pana i przyjmując Jego Testament będący słowem związanym nierozdzielnie z sakramentami.

A zatem wyznanie wiary jest odpowiedzią na słowo Boże i znajduje swe dopełnienie w sprawowaniu sakramentu. Wierzyć to nie tylko uznać, że dawno temu Bóg powziął decyzję wkroczenia w historię, lecz uznać, że Bóg interweniuje również dzisiaj poprzez słowo i sprawowanie sakramentów. Innymi słowy wierzyć znaczy uznać się za tych, którzy korzystają z dobrodziejstw Nowego Testamentu.

Ks. Wacław SZUBERT

● Katolicki Uniwersytet w Waszyngtonie obchodził stulecie swego założenia (10. IV. 1887). Liczy ok. 7 tys. studentów, z których 7 proc. stanowią księża, seminarzyści i członkowie różnych zakonów. 90 proc. studentów jest wyznania katolickiego. Uniwersytet cieszy się dobrą reputacją w dziedzinie studiów z zakresu filozofii, teologii, języków biblijnych i psychologii klinicznej. Jest jedynym uniwersytetem w USA, gdzie można robić doktorat z prawa kanonicznego. W USA istnieje 235 uniwersytetów i colleges.

● Katolickie kościelne spółki mieszkaniowe w Niemczech Zachodnich wybudowały od czasu ostatniej wojny 320 tys. mieszkań i domów jednorodzinnych.

● Stowarzyszenie zachodnioniemieckich Konferencji św. Wincentego à Paulo zwróciło się do Jana Pawła II, podczas jego wizyty w RFN, z prośbą o beatyfikację założyciela Konferencji, Fryderyka Ozanama (1813 — 1853). Konferencje te są stowarzyszeniem osób świeckich, oddających się nieodpłatnie pracy charytatywnej. Pierwsza Konferencja została założona przez Ozanama w Paryżu w 1833 r. Obecnie na wszystkich kontynentach, działa ponad 40 tys. Konferencji, które skupiają ok. 900 tys. współpracowników.

● Węgierskie wydawnictwo katolickie „Ecclesia” wydało w 1986 r. 20 tytułów książek i 4 płyty z nagraniami muzyki kościelnej. Ks. dyrektor wydawnictwa, poinformował, że największe zapotrzebowanie istnieje na książeczki do nabożeństwa i żywoty świętych.

● We franciszkańskim klasztorze w Krakowie odbyło się Ogólnopolskie Sympozjum Ekologiczne Katolików Świeckich: „Chrześcijańskie świat stworzeń”. Na całość sympozjum złożyły się trzy sesje problemowe dotyczące następujących zagadnień: kształtowanie czynnych postaw ekologicznych; świadomość ekologiczna; aktualna działalność ośrodków duszpasterskich o charakterze ekologicznym w kraju. Oto niektóre tematy wygłoszonych referatów: „Stan społecznej świadomości ekologicznej”, „Świadomość zagrożeń ekologicznych — aspekt medyczny”, „Budzenie i kształtowanie sumienia ekologicznego w ujęciu teologiczno-moralnym”. Uczestniczyli eksperci zajmujący się problemami ochrony naturalnego środowiska, a także księża i zakonnicy. Główną grupę tworzyli przedstawiciele kościelnych wspólnot ekologicznych z różnych regionów kraju.

Przyszłość świata i Europy

W maju przebywał w Polsce prof. Zbigniew Brzeziński, były doradca prezydenta Cartera do spraw bezpieczeństwa państwa. Jego wizyta, trwająca parę dni, miała charakter prywatny. Tym niemniej spotkał się on z szeregiem osobistości życia państwowego, hierarchii Kościoła i opozycji. Jest to o tyle zrozumiałe, że ten syn konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Kanadzie w dalszym ciągu należy do elity politycznej Stanów Zjednoczonych.

W trakcie swojego pobytu prof. Brzeziński udzielił wywiadu Januszowi Reiterowi z warszawskiego prymasowskiego „Przeglądu Katolickiego” („Powrót historycznej Europy”, nr 22 z 31 maja b. r.). W wywiadzie tym były doradca prezydenta Cartera ustosunkowuje się do dwóch zagadnień: ewolucji układu międzynarodowego i przyszłości Europy.

Przyszły układ światowy charakteryzuje w sposób następujący: „Pod koniec tego wieku hierarchia globalna będzie się składać z następujących części: najbardziej rozwiniętą częścią świata, najbardziej technicznie zaawansowaną będzie Ameryka i Japonia. Te dwa państwa, dwie gospodarki będą — moim zdaniem — blisko ze sobą współpracować. Obserwujemy obecnie pewien konflikt gospodarczy między Ameryką a Japonią. Moim zdaniem jest to konflikt, że tak powiem, dialektyczny, który prowadzi do bliższej współpracy do głębszej integracji amerykańsko-japońskiej, do tego stopnia, że pod koniec wieku powstanie coś, co można by nazwać: Ameripon — z połączenia słów Ameryka i Nippon — szczególnie w sensie gospodarczym. Na drugim miejscu znajduje się prawdopodobnie Europa Zachodnia, która nie dorówna Ameryce i Japonii, której zabraknie szerszej dynamiki, gdyż mimo dużego potencjału naukowo-technologicznego pozostanie w dalszym ciągu podzielona na poszczególne państwa. Współpraca gospodarcza nie przemieni się w integrację prawdziwą — gospodarczą. Na trzecim miejscu będą tak zwane państwa szybko się uprzemysławiające, to znaczy kraje tego typu jak obecnie Korea, Taiwan, a w najbliższej przyszłości również Tajlandia, Brazylia; ewentualnie będzie można też tutaj zaliczyć Chiny, jeżeli kryzys polityczny nie spowoduje tam opóźnienia w rozwoju gospodarczym. Na czwartym miejscu znajdują się kraje socjalistyczne, gdzie proces „pierestrojki”, moim zda-

niem, będzie się bardzo powoli posuwał naprzód, jeżeli w ogóle doprowadzi do jakichś głębszych reform. System biurokratyczny, scentralizowany, nie będzie jednak mógł współzawodniczyć dynamicznie z krajami, które widzę na pierwszym planie. W tyle za nimi pozostaną te części świata, które rozwijają się bardzo powoli, a na samym końcu te, które przejdą prawdopodobnie przez bardzo głęboki kryzys własnego istnienia. Mam szczególnie na myśli pewne części Afryki. Wszystko razem jest to zatem wizja świata bardzo pluralistyczna”.

Dalej Zbigniew Brzeziński wypowiada się na temat Europy: „Moim zdaniem ewolucja na kontynencie europejskim dzieje się w tym kierunku (emancypacji politycznej — przyp. red.). To nie znaczy, że to będzie proces zsynchronizowany na Zachodzie i Wschodzie, być może będą chwile, kiedy ten proces będzie się posuwał szybciej na Zachodzie, albo na odwrót. Ale w zasadzie, w swojej podstawowej treści, ten proces, moim zdaniem, będzie pociągał za sobą budzenie się tak zwanej historycznej Europy, odwrót od podziału i wyrastanie czegoś, co stanie się rzeczywiście bardziej autentyczną Europą”.

Zresztą zauważa on dalej, że chęć przywrócenia Europie jej autentycznej osobowości historycznej już występuje w niektórych państwach, choć determinowana jest ona różnymi względami. Jako przykłady takich państw wymienia: Polskę, Niemcy Zachodnie i Francję. W przypadku dwóch pierwszych motywów ich postawy są jasne. Co zaś się tyczy Francji — twierdzi Brzeziński — można w niej dostrzec „pewne uczucie frustracji, spowodowanej faktem, że Europa w trakcie dwóch wielkich wojen domowych popełniła historyczne samobójstwo”.

By jednak mogło dojść do zjednoczenia autentycznej Europy potrzebny jest „historyczny spryt”, czyli sposób postępowania, który nie prowokowałby wprost innych państw. Taki spryt właśnie wykazała w ostatnich latach Polska, a w zasadzie społeczeństwo polskie. Od czasu zwycięskiej kampanii Gandhiego nie było niczego równie imponującego — stwierdził prof. Zbigniew Brzeziński.

Cezary RUDZKI

CARSKIE OBLIGACJE i BAŁTYCKIE ZŁOTO

Może jednak nie warto pozbywać się walających się tu i ówdzie po francuskich strychach carskich obligacji. Warto też rozglądać się czy nie znajdziecie ich państwo na paryskich pchlich targach. O cóż chodzi? O słynną pożyczkę rozpisaną z końcem ubiegłego stulecia przez rosyjskie banki. W zamian za franki w złocie wystawiane były papierowe obligacje. Rosja potężna i mocarstwowa wydawała się wieczna, majestatyczna, chłonna na zachodni kapitał. Wydawało się, że wartościowe papiery kolei transyberyjskiej, będą znakomitą lokatą kapitału. Na papiery te nastąpił we Francji run, który moglibyśmy porównać dzisiaj do sukcesu jakim dzisiaj cieszy się prywatyzacja państwowych przedsiębiorstw francuskich. Rosyjski kolos przyciągnął całą rzeszę drobnych ciułaczy, ludzi prostych, którzy mając słabe rozeznanie w tego typu inwestycjach, uwierzyli, że jest to dobry i trwały interes. I tak pomiędzy rokiem 1888 a 1910 kolosalna suma — jakiej historia jeszcze nie znała, w wymianie pomiędzy dwoma krajami — około 14 miliardów franków w złocie, została wymieniona na tony obligacji. Obecnie przedstawiałyby to sumę około 250 miliardów franków. Oświadczenie Lenina, że nie będzie respektował carskich zobowiązań finansowych, zrujnowało w jednej chwili tysiące ludzi, których pieniądze ulokowane w carskim papierze, zamieniły się w bezwartościową kupę zadrukowanych płacht.

W podobnej sytuacji znalazła się Anglia. To właśnie dzięki Anglii sprawa wróciła znów na łamy gazet. Otóż w lipcu ubiegłego roku ZSRR i Anglia doszły do porozumienia w sprawie wzajemnych roszczeń. Rząd angielski przystąpił do weryfikacji tytułów i będzie wypłacał przynajmniej częściowo należność, ale tylko obywatelom brytyjskim. Kwestia odszkodowania wracała od lat w rozmowach brytyjsko radzieckich. ZSRR odpowiadał niezmiennie, że on również domaga się odszkodowania za szkody wyrządzone przez armię interwencyjne aliantów walczące z Armią Czerwoną. Obecnie obie strony przekreśliły swoje roszczenia. ZSRR zaprzestaje żądania zwrotu sumy wpłaconej jeszcze przez cara Mikołaja w przedzień upadku, jako należności za pomoc wojskową. Sumę tę oblicza się dziś na 46 milionów funtów, które spoczywały spokojnie w jednym z londyńskich banków. Z tej to właśnie sumy zostaną wypłacone odszko-



dowania dla tych, którzy zdołają udowodnić swoje prawa doń. Wśród poszkodowanych, których liczba przez lata zmalała, są posiadacze obligacji, ale i także potomkowie tych, którzy potracili w Rosji nieruchomości. Tak więc zamknął się jakby ostatni rozdział, będący naturalnym pomostem pomiędzy naszymi czasami a tamtym czasem październikowej rewolucji. Rewolucji, która jeszcze reguluje swoje długi.

Pozostaje wciąż jeszcze otwarta sprawa obligacji będących w posiadaniu Fracuzów. Wraca ona dość często na tapetę rozmów Moskwy i Paryża. Obligacje te można kupić w antykariatach, są nawet uparcie notowane na giełdzie, niedawny rekord to sześć franków za „Kolej Transkaukazką”. Te najbardziej popularne osiągają 5 franków. Od czasu do czasu kupowane są przez ZSRR aby usunąć je z rynku. Im mniej śladów tym mniejszy dług.

Zasadniczą przeszkodą wysuwaną ze strony Moskwy w rozmowach z Paryżem na ten temat jest sprawa tzw. złota krajów bałtyckich. W obliczu zagrożenia w 1939 roku Litwa i Łotwa zdeponowały ponad trzy tony złota w Banku Francuskim. Włączone po wojnie do ZSRR, straciły niezależność państwową. Fakt ten nigdy nie został uznany przez Francję, toteż Paryż odpowiada niezmiennie negatywnie na żądania Moskwy wydania „bałtyckiego złota”, które wciąż czeka na swoich prawowitych właścicieli. Niemniej fakt ten stwarza zasadniczą prze-

● Według danych, opublikowanych przez Zachodniemiecką Konferencję Biskupów w Bonn, do Kościoła katolickiego w RFN i w Berlinie Zachodnim należało w 1985 r. 26,3 mln osób (liczba osób należących do Kościoła ewangelickiego wynosiła w tym okresie 25,1 mln). Obserwuje się stały spadek praktyk religijnych (6,8 mln w roku 1985, na 10,2 mln w roku 1970).

Zwiększyły się natomiast powroty do Kościoła katolickiego: z 1700 w 1970 r. do 4500 w 1985 r.

● Sekretarz Konferencji Biskupów Afryki Południowej ks. Makhatshwa, przebywający w więzieniu bez wyroku sądowego od 14 czerwca 1986 r., został ponownie zatwierdzony na swym urzędzie przez biskupów tego kraju zebranych na swej plenarnej konferencji.

● Na piątej konferencji islamskiej na szczycie w Kuwejcie, postanowiono otworzyć islamski uniwersytet w Szwajcarii dla krzewienia islamu w krajach języka niemieckiego. W tym celu południowofilipiński sułtan zakupił już hotel „Posthotel” w miejscowości Wegis, między Lucerną a Fryburgiem, gdzie ma powstać uniwersytet. Koszty budowy uczelni wynieść mają ponad 350 mln dolarów. Przewiduje się utworzenie filii w Austrii i RFN. Uniwersytet otworzy swoje podwoje na rok akademicki 1987-88. Językiem wykładowym będą: angielski i arabski. Celem uniwersytetu jest przygotowanie misjonarzy islamskich, którzy mają później działać w krajach języka niemieckiego.

● Twórcy kultury chrześcijańskiej w Polsce spotkali się w Kalwarri Zebrzydowskiej, by uczestniczyć w dorocznej pielgrzymce. Ks. doc. Jerzy Chmiel powiedział w czasie homilii m. in.: „Człowiek kultury zawsze był, ale może szczególnie w naszych czasach stał się sumieniem społeczeństwa. Nie tylko wypełnia on swoją misję, ale równocześnie staje się niejako prorokiem w swoim społeczeństwie. To jest ta misja prorocka, o której mówi II Sobór Watykański”. W zakończeniu homilii ks. Chmiel dorzucił do już istniejących jeszcze jedną definicję kultury mówiąc, iż „kultura jest pielgrzymowaniem w kierunku Ducha Prawdy”...

szkodę w momencie kiedy Francja domaga się wypłacenia carskich należności od ZSRR... Może jednak kiedyś dojdzie do porozumienia i zostawiwszy złoto bałtom, ZSRR wypłaci swoich dłużników? Przeszukajmy więc zakurzone skrzynie antykwariatów, w poszukiwaniu carskiego długu, aby stare ruble zamienić na franki.

Stanisław GRODZKI

SPOTKANIE OJCA ŚW. z LUDZMI MORZA

(Dokończenie ze str. 2)

nie przemawia za potrzebą tej właśnie treści.

Czy świat, wielka i stale rosnąca rodzina ludzka, może trwać i rozwijać się wśród rosnących przeciwieństw, zachodu względem wschodu, północy względem południa. A tak właśnie jest podzielony, tak jest zróżnicowany nasz współczesny świat.

Czy przyszłość, lepsza przyszłość może wyrastać, może wyrosnąć z narastania różnic i przeciwieństw, na drodze wzajemnej walki. Walki systemu przeciw systemowi, narodu przeciw narodowi, wreszcie człowieka przeciw człowiekowi?

W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo solidarność!

Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady wszyscy przeciw wszystkim, ale tylko wedle zasady wszyscy z wszystkimi. Wszyscy dla wszystkich.

To słowo zostało wypowiedziane tutaj w nowy sposób. W nowym kontekście. I świat nie może o tym zapomnieć. To słowo jest waszą chlubą, ludzie polskiego morza!

Ludzie Gdańska, i Gdyni, Trójmiasta którzy macie żywo w pamięci wydarzenia lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Nie możemy w świecie współczesnym iść dalej naprzód popędzani imperatywem zawrotnych zbrojeń, bo to znaczy perspektywą wojen i samozniszczenia. Właśnie nie tylko wzajemnego zniszczenia, zbiorowego samozniszczenia. Nie możemy iść naprzód. Nie może być mowy o żadnym postępie, jeżeli w imię społecznej solidarności, nie będą respektowane do końca prawa każdego człowieka. Jeżeli nie znajdzie się w życiu społecznym dość przestrzeni dla jego talentu i inicjatywy. Nade wszystko dla jego pracy.

Tu, nad brzegiem Bałtyku wypowiadam więc i ja to słowo, tę nazwę solidarność, ponieważ należy ono do stałego przesłania społecznej nauki Kościoła.

W tym duchu przemawiali ojcowie i teologowie. Stąd zrodziły się encykliki społeczne ostatniego stulecia. W czasach ostatnich nauczanie soboru oraz obu współczesnych papieży: Jana i Pawła, między innymi też Janowa encyklika o pokoju „Pacem in terris”.

Solidarność musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać, i może przetrwać i rozwijać się każdy naród w wielkiej ludzkiej rodzinie.

Bo co to znaczy solidarność?

Solidarność to znaczy sposób bytowa-

nia wielości ludzkiej, na przykład narodu w jedności, przy uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności jakie pomiędzy ludźmi zachodzą.

A więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności. Sposób wychowania ludzkiej wielości mniejszej lub większej, całej ludzkości, poszczególnego narodu, bytowania w jedności godnej człowieka.

Powiedziałem solidarność musi iść przed walką.

Dopowiem, solidarność również wyzwała walkę, ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu, przeciw drugiemu, walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp, walka o dojrzały kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się bardziej ludzkie kiedy rządzi się: prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością.

Kiedy przed rokiem byłem w Indiach podszedł do mnie niespodziewanie wnuk wielkiego Mahatmy Gandiego i powiedział mi: dziękujemy Ci za Twoją Ojczyznę, za Polskę.

Dlaczego tak powiedział? Wnuk nieustrzonego obrońcy praw człowieka, niepodległości swojego olbrzymiego narodu? Nie pytałem o wyjaśnienie, nie zdążyłem nawet w tłumie. Jednakże czuję potrzebę podzielenia się tymi słowami z wszystkimi w Polsce.

One są dla nas wszystkich powiedziane, a zwłaszcza z wami, ludźmi morza. — Bo chyba najlepiej znacie drogę do Indii.

Przybywając tutaj nad morze do Gdyni i Gdańska czułem głęboką powinność powiedzenia tego wszystkiego, przeprowadzenia tej podstawowej analizy. Myślę, że nawet gdyby ten papież, który by przybył do was nie był Polakiem, też musiałby to uczynić. Jest to tak ważne zagadnienie.

Wymowa morza. Przemawia ono bez słów. Przemawia językiem bezkresnej

dali, przemawia także językiem głębi.

Nad morzem św. Augustyn prowadził swe rozważania na temat niezgłębionej tajemnicy jaką jest Bóg. I tej tajemnicy jaką jest człowiek. Ludzka dusza. „Pytałem morza i przepaści, i pełzających w nich żywych istot. Odpowiedziały: nie jesteśmy twoim Bogiem, szukaj ponad nami”.

Przepaść wzywa przepaści.

Człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem splotenia. Trzeba pracować dla odzyskania głębi, tej głębi, która właściwa jest ludzkiej istocie. Tej głębi, którą wzywa jego umysł i serce, podobnie jak morze wzywa. **Jest to właśnie głębia prawdy i wolności, sprawiedliwości i miłości, głębia pokoju.**

Nad morze Galilejskie, co prawda niewielkie pod względem obszaru, prowadzi nas dzisiejsza Ewangelia. Apostołowie byli rybakami, ludźmi morza więc Chrystus często przebywał wraz z nimi nad morzem, i pośród morza. Morze stało się w ten sposób szczególnym miejscem spotkania człowieka z Bogiem. Miejscem, którego dotknęła stopa Zbawiciela świata. Miejscem, na którym został zapisany istotny rozdział dziejów Zbawienia.

W tym kontekście pragnę zwrócić się obecnie ze szczególnym słowem do ludzi morza. Do wszystkich, którzy żyją wzdłuż wybrzeży Bałtyku, również w krajach ościennych.

Ale w sposób szczególny do was, ludzie Polskiego morza. A zarazem wszyscy na świecie ludzie morza pływający pod polską banderą. Mam na myśli rybaków, marynarzy, stoczniovców i wszystkich, którzy pracują w portach lub na pokładach kutrów, statków pasażerskich i handlowych wszelkiego typu, którzy służą na okrętach wojennych czy łodziach podwodnych. Zwiążaliście wasze życie, życie waszych rodzin z morzem. Ono ma decydujący wpływ na realizację waszego powołania ludzkiego i chrześcijańskiego. Na kształtowanie waszej



Port rybacki

osobowości, waszych postaw. Praca wasza ciesząca się zasłużonym uznaniem społeczeństwa to ciężki trud, wymagający wielu ofiar i wyrzeczeń. Ciężkiej i długiej nieraz rozłąki z rodziną i przyjaciółmi. Wymagający hartu ducha, odwagi, męstwa, solidarnej współpracy w obliczu niebezpieczeństwa i trudności. Morze jest niejako warsztatem waszej codziennej pracy, bywa ono niekiedy groźne i niebezpieczne. Każdego roku pochłania, jak wiecie, wiele ofiar. Ileż powoduje tragedii rodzinnych. Wspomnijmy dziś wszystkich zmarłych, a także osierocone rodziny w naszej modlitwie.

Morze pozwala lepiej zrozumieć ludzką słabość, ograniczoność. I wszechmoc Boga. Dostrzec wartość ziemi, potrzebę drugiego człowieka, docenić więź rodzinną, wartość wspólnoty. Także wspólnoty parafialnej i środowiska osób bliskich. Niejednemu z was potęga i bezkres morza ułatwia kontakt z Bogiem. Znanie jest powiedzenie, kto nie umie się modlić niech wypływa na morze. Aby zawłoczyć swą tożsamość, aby utrzymać serdeczną więź rodzinną, aby nie ulec słabości musicie się modlić, musicie być ludźmi modlitwy. W modlitwie znajdować siłę i moc w chwilach osamotnienia i tesknoty. Dobrze, że ludzie morza mogą słuchać co niedzielę Mszy św. specjalnie transmitowanej dla nich z Gdańska, że mogą w niej uczestniczyć. Dobrze, że istnieje specjalne duszpasterstwo ludzi morza w Gdyni i w Gdańsku. Dobrze, że w Gdyni działa od 4 lat przy kościele ojców Redemptorystów klub „Stella Maris”. Wiem też, że polscy marynarze korzystają z duszpasterskich ośrodków rozsianych po całym globie. Wyrażam radość z dobrej opinii jaką cieszą się już w tych placówkach. Pamiętajcie, że jesteście ambasadorami własnego narodu. Rzecznikami wartości, którymi on żyje, wymaga to od was zdecydowanej postawy moralnej w zetknięciu z wpływami ateistycznymi. Z wpływami zepsucia i deprawacji.

Zwracam się też do wszystkich, do tych wszystkich, którzy na wasz powrót oczekują nieraz całymi miesiącami. Do matek i ojców, żon, córek, synów, przyjaciół znajomych.

Niech w waszych domach panuje duch chrześcijański. Chrystusowy pokój, miłość, zaufanie wzajemne. Duchowa więź modlitewna niech łagodzi tęsknotę rozłąki. I stwarza szczególne poczucie pewności, która ułatwia pracę i pomaga przezwyciężyć trudności.

Przemawiając do ludzi morza pragnę równocześnie zwrócić się do tych, którzy żyją na Pomorzu. Mieszkańcy Wybrzeża Gdańskiego i Pomorza stanowią zwartą wspólnotę, która w oparciu o doświadczenia historii, o tradycje polskie a także o wartości przyniesione tu przez ludzi z Wileńszczyzny czy Polski cen-

tralnej, kształtuje współczesne oblicze tego obszaru.

Nie mogę jednak nie zwrócić się dzisiaj w sposób szczególny do potomków prastawiańskich lechickich pomorzan do drogich nam wszystkim Kaszubów (burza oklasków) którzy do dzisiaj zachowali swoją etniczną tożsamość i swoją mowę o słowiańskim rdzeniu. Wiem, że Kaszubi zawsze byli i zawsze pozostają wierni Kościołowi. Tu na Kaszubach w okresie Reformacji i w okresie rozbiorów obrona katolicyzmu związała się nierozdzielnie z obroną polskości. W latach przed pierwszą wojną światową duchowni zapoczątkowywali ożywioną pracę samokształceniową, pracę spółdzielczą wśród rybaków i chłopów kaszubskich. Praca ta miała na celu obronę przed germanizacją. Także świeccy działacze kaszubszy łączą obronę polskości z religią. Słynny Antoni Abraham zaczynał rozmowę od słów: „Jeśli jesteś Polakiem i wierzysz w Boga”. Ten sam motyw przewija się w twórczości wybitnych kaszubskich poetów. Hieronim Jarosz Kierdowski napisał w jednym ze swych utworów: „Czujcie tu ze serca do niej skład nasz apostołski” Nie ma Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polski.

Ten sam autor też kończy refren hymnu kaszubskiego tak dobrze nam znanymi słowami: „My trzymamy z Bogiem!” (burza oklasków) Aleksander Majkowski mawiał: Z Polską łączy nas krew i dzieje i Kościół jeden.

Nic więc dziwnego, że kiedy w czasie drugiej wojny światowej obie te wartości polskości i wiara zostały zagrożone, Kaszubi, tak zresztą i cały kraj, natychmiast zorganizowali obronę. Gryf kaszybski, Gryf pomorski, Gdańscy harcerze szarych szeregów, ileż te nazwy mówią nam wszystkim.

Drodzy bracia i siostry Kaszubi, strzeżcie tych wartości, tego dziedzictwa, które stanowią o waszej tożsamości.

Was wszystkich, wasze rodziny i wszystkie wasze sprawy składam u stóp Matki Chrystusa, czczonej w wielu sanktuariach na tej ziemi a zwłaszcza w Sianowie i w Swarzewie, gdzie od lat 400 otacza nas opieką Matka Chrystusa, jako Patronka Polskiego morza. Cieszę się, że jest tu z nami na tym spotkaniu. Raduję się też, że dane mi jest w dniu dzisiejszym znaleźć się nad Polskim morzem, na Pomorzu Gdańskim, na terenie całego Trójmiasta.

Jako pierwszą pozdrawiam Gdynię.

Chociaż roślem na ziemi polskiej daleko stąd, to jednak mogę powiedzieć, że roślem równoległe z tym miastem, które stało się poniekąd symbolem naszej drugiej niepodległości. Wraz z całym moim narodem nie przestaję żywić wdzięczności dla tych, którzy to miasto, ten port bałtycki tworzyli tutaj od podstaw. Poniekąd z niczego. Mam na myśli zwa-

szcza wielkiego Polaka inżyniera Eugeniusza Kwiatkowskiego a wraz z nim wszystkich jego współpracowników. Byli oni przedstawicielami tego pokolenia, które po wiekach na nowo zrozumiało, że dostęp do morza jest elementem konstytutywnym niepodległości Polski, jednym z bardzo doniosłych. Gdynia stała się więc wyrazem nowej woli życia narodu. Wyrazem przekonywującym i skutecznym.

W tej właśnie Gdyni, dynamicznie rozwijającej się po ostatniej wojnie, serdecznie witam i pozdrawiam cały kościół chełmiński, jego pasterza biskupa Mariana, biskupów pomocniczych, pozdrawiam też wszystkich naszych gości kardynałów i biskupów. Większość z Polski, ale niektórzy z Rzymu. Pozdrawiam duchowieństwo, rodziny zakonne męskie i żeńskie, pozdrawiam pielgrzymów z diecezji warmińskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej, oczywiście z diecezji gdańskiej, a także wszystkich przedstawicieli krajowego duszpasterstwa ludzi morza.

Diecezja chełmińska wiele ucierpiała w czasie drugiej wojny światowej. I poniosła wiele ofiar, straciła ponad 350 kapłanów. Tysiące jej synów i córek spoczywa w zbiorowych mogiłach w Piaśnicy koło Wejherowa, w lesie Sztangawskim koło Starogradu, w Mniszku pod Świeciem, w Dolinie Śmierci koło Chojnic, ilu mieszkańców tych ziem zginęło w obozie śmierci w Sztudhofie. Wspominamy wszystkich i wszystkich ogarniamy modlitwą o wieczne odpocznienie i światłość w Bogu.

Krocząc po falach morza galilejskiego Jezus mówi do apostołów: **Odwagi, ja jestem, nie bójcie się.**

A potem każe Piotrowi przyjść do siebie poprzez taflę morską pokonując odległość, głębie, nieodstępne atrybuty morza. A kiedy Piotr się uląkł, na skutek silnego wiatru i zaczął tonąć, zawałał: **Panie ratuj mnie!** Chrystus podał mu rękę ze słowami: **Czemu zwątpiłeś małej wiary?**

Pragnę drodzy bracia i siostry, ażeby to wydarzenie biblijne z nad morza galilejskiego pozostało z wami.

Ludzie Bałtyku, polskiego morza i polskiego Pomorza, zastanawiajcie się nad nim w kontekście naszych dziejów. W kontekście wydarzeń naszego stulecia, w kontekście tych ostatnich osiemdziesiątych lat.

Jezus mówi: **Odwagi, ja jestem, nie bójcie się. Czemuś zwątpił, ja jestem. Panie ratuj!**

Ja jestem.

W imieniu całej naszej historii, w imieniu całej historii tej ziemi Pomorza, Przymorza, Polskiego morza odpowiadamy razem z Szymonem Piotrem: **Ty jesteś.**

Prawdziwie jesteś Synem Bożym. Amen.

35 SALON SZTUKI SAKRALNEJ

4 czerwca w Centrum Sztuki Współczesnej (8, ru des Nesles) nastąpiło otwarcie kolejnego Salonu Sztuki Sakralnej. Wystawa ta związana jest tradycyjnie z nazwiskiem Josepha Picharda. To on organizował ekspozycje przez kilkadziesiąt lat. Po jego śmierci Salon organizuje jego żona — pani Janie Pichard.

Podtytuł wystawy głosi — Ekspresja duchowości i nad pracami rozwieszonymi w bardzo ładnej przestrzeni wystawowej Centrum ulatuje wyraźny i specyficzny duch — duch ekumenizmu.

Widać to również w formie organizacyjnej. W Honorowym Komitecie Wystawy zasiadają m. in. biskup Pezeril (biskup pomocniczy Paryża), Jacques Maury — prezydent Federacji Protestantów i Alain Goldman — Wielki Rabin Paryża.

Różnorodność form i stylów, z jaką spotykamy się na tej wystawie jest dowodem na to, że o Bogu można mówić (a raczej malować) na tysiąc różnych sposobów.

Pozwolę sobie w tym miejscu na dygresję. W Polsce niepokoiła mnie zawsze stylistyczna i tematyczna jednolitość prac wystawianych na wernisażach „kościelnych”. Wydawało mi się nieraz, że wizerunki Chrystusa rozwiesił w krużgankach jakiś sierżant. Były one bowiem tak podobne do siebie, tak dobrze czuły się w swoim sąsiedztwie, że widać było nieomal jak dają sobie szturchać łokciem.

Oczywiście, to wrażenie monotonnej jednolitości to nie tylko wina średnich artystów. To wina również „gadatliwości” naszej epoki. Żyjemy w epoce zdumiewającej inflacji słów i znaków. Ikonografia chrześcijańska, chcemy czy nie chcemy, również tej inflacji podlega. Przedstawienie Chrystusa, które nie jest przeżyte, uwewnętrznione przez malarza jest mniej „uduchowione” niż pejzaż lub martwa natura, w których widać dążenie twórcy do własnej wewnętrznej prawdy, czyli do duszy. Nie chodzi mi tu tylko o stary spór: co jest ważniejsze w sztuce — temat czy jakoś malarstwa. (Można by w tym miejscu znów zacytować dowcip, w którym Matka Boska przemówiła z niebios do malarza Jana Styki. — Jasiu, ty mnie nie maluj na kolanach, ty mnie maluj do brze).

Chodzi mi o coś innego — o podkreślenie klimatu niesłychanego zgłębienia duchowego, w którym żyjemy. Na jednostkę spadają dziś całe kilogramy słów, przekazów, informacji, obrazów. Leży ona przywalona stosem zużytych

form, sparciałych konwencji, zwietrzałych stylów. Mówią one jej przede wszystkim o tym aby być dziś w świecie, sprostać wyzwaniu świata — musisz przestać być sobą. Dla tego tak ważne wydaje mi się podkreślenie znaczenia wartości osoby, indywidualnej ekspresji, osobistej twórczości.

Być może dziś apostołowanie, głoszenie Dobrej Nowiny należałoby zacząć od obudzenia duszy w człowieku — jesteś jedyny, nie zastąpiony na całą wieczność, masz duszę nieśmiertelną!

Dlatego właśnie — wracam na parryską wystawę — tak cenne wydawało mi się bogactwo prac wystawionych na 35 Salonie Sztuki Sakralnej. Różnorodność form: pokazano malarstwo, rzeźbę grafikę, witraż, rysunek.

Zróżnicowanie stylów: Chrystus widziany przez ekspresjonistę, a tuż obok zobaczony oczami naiwnego realisty. Przeżycie sacrum wyrażone w abstrakcyjnym pejzażu i w wizji symbolicznej kąpiącej od kolorów. Wertykalne dążenie

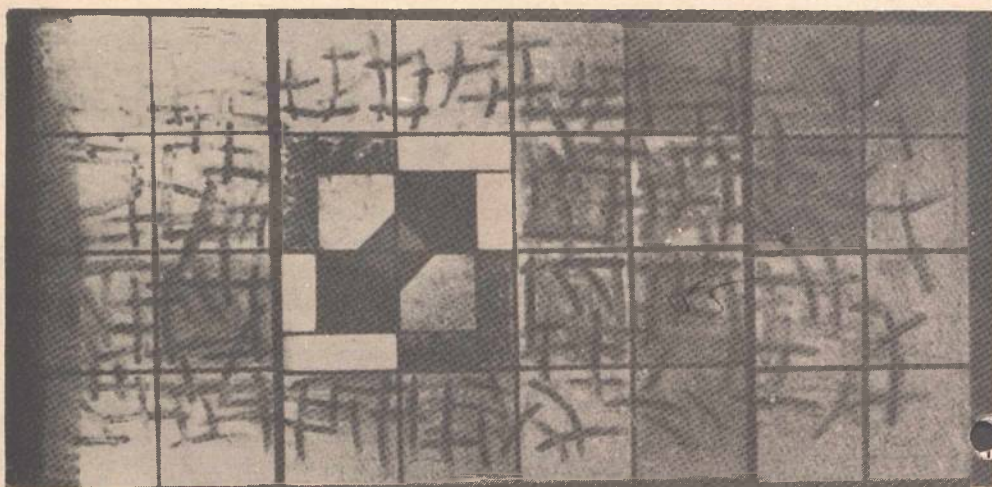
pokazane w realistycznej sylwetce modlącego się człowieka, wyciągającego ręce do nieba i ten sam wertykalny wektor stanowiący oś kompozycyjną ascetycznego obrazu konstruktywistycznego.

Na 35 Salonie nie było wielkich nazwisk, choć byli przedstawieni artyści z kilkadziesiątu krajów (mieszkający na ogół we Francji). Mnie najbardziej podobowały się dowcipne, „naiwne” prace Veronique Filozoff i witraże młodej polskiej plastyczki mieszkającej od paru lat w Paryżu — Ewy Stykała.

Ewa Stykała, która już kilka lat pracuje nad trudną formą witrażu, wystawiła cztery witraże, w których połączyła średniowieczną technikę z nowoczesnym widzeniem plastycznym. Myślę na przykład, że jej brązowy krzyż wtopiony w jasne szkło świetnie by się czuł w oknie jakiegoś nowoczesnego kościoła.

35 Salon Sztuki Sakralnej otwarty był w tym roku od 4 do 29 marca.

Barbara SOLA



Ewa Stykała

Czytelnicy piszą

Pani **Jadwiga Dąbrowska** przesłała nam tekst będący zarazem recenzją książki-pamiętnika Lecha Wałęsy „Un chemin d'espoir” (Fayard, 1987) oraz polemiką z artykułem Piotra Mireckiego „Concensus” („Głos Katolicki” nr 18 z 3 maja b.r.) Oto jego fragment:

„Każdy z nas może tu w książce Wałęsy — przyp. red.) odnaleźć wiele własnych przeżyć i znanych sobie faktów.

Główne daty tego czterdziestolecia zostały wypisane na cokole pomników wystawionych w 1980 i 1981 r. w kilku

miastach Polski. Czy można zatem uznać za słuszne zdanie jakie ostatnio wyczytałam w artykule p. P. Miereckiego p.t.; „Consensus”: wiadomo, że jednym z czynników potęgujących obawy obozu władzy jest maksymalizm i radykalizm dążeń części opozycji, głoszącej niekiedy wprost, że każda instytucja odebrana systemowi posłuży do walki z nim”. (?)

Dla „władzy”, jak i dla każdego z nas jest to truizm. Dla władzy — ponieważ ideologia, na której się opiera, głosi m. in. że wszystko, co do niej nie należy jest eo ipso „wrogi”. Dla nas,

ponieważ możemy sięgnąć w każdej chwili do naszych wspomnień dawniejszych niż powstanie „Solidarności”. Np. do 13. XII. 1970 r.; kiedy to „obawy obozu władzy” wzrosły tak dalece, że zdecydowała się strzelać do ludzi z helikopterów i karabinów maszynowych. I jeszcze dalej w przeszłość, aż do lat 1944/45, kiedy ta władza powstała, przybierając charakter totalitarny, jaki zachowała do dziś. Wydaje mi się więc, że znacznie lepiej pasuje tu cytat z książki L. Wałęsy: „Machina stanu wojennego toczyła się własnym rozpędem; nie było wiadomo gdzie się zatrzyma. „Solidarność” i reszta społeczeństwa miały, punkt po punkcie, wyrzec się wszystkich zdobyczy jak i wszelkich warunków stawianych w razie gdyby starano się o jakiś kompromis. Była to sytuacja irracjonalna z punktu widzenia kraju, a rozpacзлиwa w świetle poprzednich doświadczeń Polski. Przedstawiała się ona wręcz odwrotnie dla władzy: aparat jej, dzięki stanowi wojennemu, miał wreszcie rękę zabawkę, o której w gruncie rzeczy zawsze marzył i która go zawsze fascynowała; nagą władzę w swej najczystszej formie, oparła wyłącznie na przemoc.” (s.; 393). Trudno o lepszą i zwiezlejszą, a zarazem aktualniejszą charakterystykę.

Wszystkim wiadomo, że społeczeństwo winno być traktowane podmiotowo, że winno mieć możliwość organizowania swej samoobrony wobec pogłębiającego się kryzysu na wszelkich polach życia społecznego, że potrzebna jest zmiana systemu przepisów prawnych itd., itd. Dla wszystkich jest też rzeczą jasną, że właśnie tego wszystkiego władza pragnie unikać za wszelką cenę ponieważ jest to umniejszenie jej zakresu działania. „Obawa” polega na tym, że każda zmiana na korzyść społeczeństwa jest niekorzystna dla władzy totalitarno-„ludowej”. I, że tylko silną presją i wydzieraniem krok po kroku, w sposób przemyślany, różnych ustępstw, osiąga się w takiej sytuacji pewien społeczny postęp i solidarność w różnych działaniach. To jest właśnie owa „trzecia droga”, „DROGA NADZIEI”.

Otrzymałmśmy również tekst wystąpienia **Stanisława Gonkiewicza**, prezesa Fundacji Armii Krajowej, wygłoszonego 19 maja b.r. w Sorbonie a poświęconego Armii Krajowej. Przytaczamy tutaj drugą część tego wykładu, naszym zdaniem bardziej interesującą, w której zresztą znajdują się informacje mniej dotąd znane opinii publicznej.

„W roku 1945 żołnierze Armii Krajowej, oraz wszyscy ich sympatycy stają się przedmiotem prześladowań prowadzonych na wielką skalę. Za Czerwoną Ar-

mią i za oddziałami gen. Berlinga posuwały się ugrupowania Bezpieczeństwa. Ich zadaniem było uchwycić władze na zajętych terenach, bez względu na środki, bez względu na ofiary.

Oto rozkaz gen. Mieczysława Moczara, dowódcy Armii Ludowej na terenie województwa kieleckiego, przeznaczony dla jego podkomendnych:

„— zbrodniarzy i sprawców walki bratobójczej — aresztować, a do stawiających zbrojny opór strzelać.

— wszelkie placówki AK, które nie przeszły pod komendę AL — rozbroić.

— gdyby reakcja spod znaku NSZ lub AK przedsięwzięła pewne kroki o charakterze walk bratobójczych — interweniować zbrojnie wszystkimi siłami, jakimi rozporządzamy i zameldować o przedsięwziętych krokach lokalnemu dowództwu Armii Czerwonej.”

Wiadomo było, że AK kategorięcznie potępiała walki bratobójcze.

Moczar dobrze o tym wiedział, ale użył tego zwrotu, by stworzyć pozory usprawiedliwiającej akcje represyjne AL przeciwko Armii Krajowej.

Niezwłocznie też rozpoczęło się wszędzie swoiste polowanie na czarownice. Pofudna instrukcja Ministerstwa Bezpieczeństwa głosiła:

„...a) rozwiązanie AK traktować jako fikcyjne,

b) należy zmienić metodę zwalczania AK, którą trzeba odtąd uważać za ruch oporu i antydemokratyczny,

c) w obecnej fazie walka ta powinna być bezwzględna. Teraz można sprawę te przedstawić narodowi, jak będzie wygodniej.”

O coraz groźniejszej sytuacji świadczyła depeza radiowa wysłana z Krakowa do Londynu 24 marca 1945 r.:

„Na terenie Krakowa wzrastają aresztowania żołnierzy przez NKWD. Los aresztowanych niewiadomy. Wywożeni wgłąb Rosji błagają o pomoc.”

A oto depeza wysłana do Londynu z województwa białostockiego:

„NKWD z całą pasją przeprowadza aresztowania AK. Bada w bestialski sposób: bije drutem kolczastym, kłuje szpilki za paznokcie, łamie żebra. Wszystkich wywozi do Rosji.”

Następny meldunek z 3 maja 1945 był niemniej dramatyczny:

„W białostockim więzieniu NKWD wraz z przedstawicielami UB stosuje niesłychanie bestialskie badania aresztowanych żołnierzy AK. Tortury przewyższają okrucieństwo gestapowców. Na przykład badanemu wyciąga się szczykami język i od spodu przypala się ogniem. Badany przeważnie umiera od zakażenia.”

Tak więc, żołnierze AK, którzy mieli

prawo radować się zwycięstwem nad Niemcami hitlerowskimi, razem z innymi armiami sojusznicznymi, ci żołnierze byli traktowani przez nowy reżim jako element wrogi lub podejrzany. Tysiące z nich zginęło z rąk polskiej milicji, armii sowieckiej lub NKWD. Wielu musiało się ukrywać lub uciekać zagranicę.”

W numerze 15 „Głosu” zamieściliśmy artykuł Jana Stepka „Konfliktu zapis skrócony.” Dotyczył on wspólnoty polskiej w Lotaryngii. Artykuł spowodował wypowiedzi niektórych przedstawicieli tej wspólnoty. I tak w numerze 24 naszego tygodnika wydrukowaliśmy artykuł ks. Zygmunta Reczka „Mucha Tse-Tse w Lotaryngii”. Dzisiaj prezentujemy fragmenty listu harcmistrza **K. Połczyńskiego**, który ustosunkowuje się do ustępu tekstu Stepka, krytykującego miejscowe harcerstwo.

Oto one:

„Zespół folklorystyczny „Wisła” to harcerki i harcerze, którzy reprezentują II okręg NZHP we Wschodniej Francji. Udzielają się oni na wszystkich uroczystościach i imprezach polonijnych i drużyny i druhowie zjeżdżają się co kilka tygodni, całymi dniami robią próby śpiewu i polskich tańców ludowych by godnie reprezentować kulturę polską we Francji i poza nią”.

„...Harcerstwo, wraz z innymi organizacjami polonijnymi, zbierało fundusze, odzież i lekarstwa dla potrzebujących w Polsce. Tygodniami jeżdżono po koloniach zbierając tę odzież i składając ją w świetlicy harcerskiej w Freyming-Merlebach. Tam się to wszystko segregowało i prało, aby do kraju wysłać rzeczy porządne.” Ponadto autor wspomina o zbiórkach, zebraniach, gwiazdkach, karnawałach suchowych, wieczorkach harcerskich, obozach zimowych i letnich.

<p>GŁOS KATOLICKI Redakcja, administracja, prenumerata: 263-bis, rue Saint-Honoré 75001 PARIS — Tel. : 260.07.69 C.C.P. 12777 08 U</p> <p>Dyrektor: Ks. Rektor St. JEZ</p> <p>Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT</p> <p>Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ Nr d'autorisation 60.593 Imprimerie „NARODOWIEC” 101, rue E. Zola — 62302 LENS</p>
--

Zaglądamy do księgarni

MICHAEL NOVAK — Une éthique économique, Le Cerf, 1987.

Ekonomista amerykański, teolog, M. Novak jest przekonany, że ekonomia i etyka mogą iść w parze. Poddaje on na początku krytyce ideał państwa socjalistycznego, który praktycznie nigdzie nie został zrealizowany, gdzie solidarność — nawet najbardziej wrzuszająca — nie ma nic do podziału, gdzie slogany mają zastąpić dobra materialne.

Z drugiej strony, surowo krytykuje bezpardonową walkę, konkurencję kapitalistyczną, różne błędy krajów rozwiniętych. Jednak zasadniczą tezę autora jest odpowiedź na pytanie: czy lepsza jest równość w biedzie, czy konkurencja w krajach kapitalistycznych, gdzie dzięki temu bogaci się cały kraj, a co za tym idzie zarobki najbiedniejszych też idą w górę. I mimo, że autor zdaje sobie sprawę, że aktualny stan rzeczy na Zachodzie daleki jest od ideału, twierdzi, że stan ten przynajmniej można ulepszyć. Wysuwa on tutaj swoją oryginalną tezę kapitalizmu demo-

kratycznego opartą na sześciu ideałach teologicznych: Trójcy św., Wcieleniu, wolności polegającej na wolnym wyborze, grzechu pierwotnym, na rozróżnieniu Królestwa Bożego od ziemskiego, na miłości do bliźniego.

B. CHENU — Théologies chrétiennes des Tiers-Mondes, Le Centurion, 1987. Książka ta ukazuje się w momencie 20-tej rocznicy ogłoszenia encykliki „Populorum Progressio”. W ten sposób wypełniona została luka jaka istniała do tej chwili: jest ona pierwszą francuską prezentacją, starając się być w miarę jak najbardziej obiektywną, teologii Trzeciego Świata. Przedstawia ona nie tylko ich konstytucję i rozwój historyczny, ale i ich motywy naczelne i sposób ich realizacji. Adresowana jest do szerokiego kręgu czytelników zainteresowanych problematyką krajów rozwijających się i ich miejsca we współczesnym chrześcijaństwie.

A PARTIR. ACCOMPAGNEMENT DES MOURANTS. Entretiens avec E. Hirsch, Le Cerf, 1987.

Wywiady z Emanuelem Hirschem, filozofem i stałym współpracownikiem FRANCE-CULTURE, poruszają jeden z najbardziej dramatycznych problemów aktualnej, nowoczesnej rzeczywistości: jaka jest rola personelu medycznego w ostatnich momentach życia pacjenta, w ramach współczesnej medycyny coraz bardziej ztechnicyzowanej. Autor z siłą podkreśla, że leczenie nie jest tylko dziedziną nauki, techniki i specjalizacji, jest one przede wszystkim konfrontacją śmiertelnie chorego z własną słabością, z nieuniknionym. I tu, żadne lekarstwo czy też najnowocześniejsze urządzenie nie może zastąpić kontaktu z innymi: lekarzem, pielęgniarką, rodziną. Nie jest to studium ani krytyczne ani sentymentalne. Jest to próba ujęcia problemu pomocy umierającym w ich agonii, używając najnowocześniejszej aparatury, z zachowaniem jak najbardziej humanitarnego podejścia do nich. Jednym słowem, jest to próba rozwiązania tzw. zdehumanizowanego podejścia medycyny do umierających. Autor porusza tu wielce dyskutowany problem eutanazji.

J.W.

Pielgrzymka Towarzystwa Historyczno-Literackiego do Montmorency

W niedzielę, w pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyła się tradycyjna 146-ta pielgrzymka organizowana przez Towarzystwo Historyczno-Literackie na stary cmentarz „Les Champeaux” w Montmorency, gdzie spoczywają polscy emigranci, a wśród nich wielcy działacze i przywódcy Wielkiej Emigracji.

Uroczystość tę poprzedziła Msza św. odprawiona w Kolegiacie św. Marcina, gdzie znajdują się: tablica pamiątkowa Anny Archambault de Montfort, która zginęła w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, oraz pomniki gen. Kniaziewiczza, Ursyna Niemcewiczza i Adama Jerzego Czartoryskiego.

Msze św. koncelebrowali liczni księża polscy, m. in. ks. prałat Witold Kiedrowski, ks. rektor Ratajczak, ks. Zenon Modzelewski, ks. Leszek Bajor (wikary parafii w Montmorency).

Towarzystwo Historyczno-Literackie reprezentowali: sekretarz generalny dr. Jerzy Mond, red. Leszek Talko i inż. Adam Tokarski. Obecni byli również: prezes SPK Jerzy Ursyn Niemcewicz, prezes fundacji A.K. Stanisław Gonkiewicz, Stanisław Brodzki kierownik sekretariatu Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata.

Tradycyjnie udział w pielgrzymce wzięli zastępca mera Montmorency, składając wiązanek kwiatów biało-czerwonych przy tablicy ku czci gen. Władysława Sikorskiego. Ks. prałat Kiedrowski, który wygłosił podniosłe kazanie w

Kolegiacie św. Marcina, obszedł na czelne pielgrzymki polskie groby odmawiając modły za duszę spoczywających tam członków Towarzystwa Historyczno-Literackiego, zwłaszcza ostatnio zmarłych: Edwarda Borowskiego, Ksawerego Reya, Lucjana Krawca, a także niezapomnianej Wandy Borkowskiej, Ireny Gałęzowskiej, ks. prałata Bernackiego, ks. prałata Grzeška. Na ich grobach jak również na grobach Norwida, gen. Kniaziewiczza, Ursyna-Niemcewiczza i Franciszka Pułaskiego po wzruszających modlitwach złożone zostały piękne wiązanek

kwiatów.

Na zakończenie, księża Pallotyni podejmowali pielgrzymów skromnym posiłkiem w ich rezydencji w Montmorency, oddalonej od cmentarza o ok. 15 min. marszu. Przy tej okazji można było nabyć wydaną w kraju książkę „CMENTARZ POLSKI W MONTMORENCY” (nie wolną od kilku błędów oraz ingerencji cenzury i tak na stronie 253 za pozycją XXXII widniały trzy kropki (...)) zamiast opisu tablicy ku czci oficerów polskich zamordowanych w Katyniu przez sowieckie NKWD).

Na Tydzień Miłosierdzia

Ks. prał. Franciszek JAGŁA od parafian z AUBY:

Auby: 1.770,00
Pont Asturies: 1.640,00
Leforest: 1.490,00
Courcelles: 595,00
Viners: 250,00
Razem: 5.745,00 F

Ks. Jerzy SOWA C.M. od parafian z METZ:

Metz, Ste-Marie aux Chaines, Rombas, Clouange, Hagondange, Amneville, Talange, Ternel, Mondelange, Sarrebourg i Dieuze: 3.000,00 F

Helena RZYZYKOWSKI — BILLY MONTIGNY: 50,00 F
Jan KRUGER, Montereau: 500,00 F
Marie-Laure OTT: 400,00 F

Magdalena PRZEŻYCKA — ARGENTEUIL: 100,00 F

Ks. Michał RYBCZYŃSKI O.M.I. od parafian z DOURGES i EVIN-MALMAISON (62): 1.250,00 F

Ks. Józef WACHAŁA S. Chr. — od parafian z ESCAUDAIN — LOURCHES i QUART DE SIX HEURES (59): 5.100,00 F

Maria ZACZEK — DOURGES: 1.000,00 F

ARCISZEWSKI — BALENDRA GOYRANS: 500,00 F

Valery BABSKI K GRENOBLE: 100,00 F

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS, C.C.P. 1 268-75 N. PARIS. Prosimy zaznaczać cel na jaki ofiara została złożona.

14 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

Pierwsze czytanie Za 9, 9-10

Czytanie z Księgi proroka Zachariasza.

To mówi Pan :

«Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny jedzie na osiołku, na osłatku, źrebięciu osłicy. On zniszczy rydwany w Efraimie i konie w Jeruzalem, łuk wojenny strzaska w kawałki, pokój ludom obwieści. Jego władztwo sięgać będzie od morza do morza, od brzegów Rzeki aż po krańce ziemi».

Dругie czytanie Rz 8, 9. 11-13

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia :

Wy nie żyjecie według ciała, lecz według ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha.

Jesteśmy więc, bracia, dłużnikami, ale nie ciała, byśmy żyć mieli według ciała. Bo jeżeli będziecie żyli według ciała, czeka was śmierć. Jeżeli zaś przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popełdy ciała, będziecie żyli.

Ewangelia Mt 11, 25-30
+ Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami :

«Wystawiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić.

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźmijcie moje jarzmo na siebie i ucicie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie».

DLA KOGO OBJAWIENIE BOŻE ?

Istnieją Boże Tajemnice, które mogą być właściwie poznane i tłumaczone tylko przez autentyczne przeżycie religijne. Trudno zaś je opowiedzieć z powodu braku słów dla ich określenia. Mądrość tego świata czyli racjonalizm posiada zbyt ograniczony zakres wiedzy i zbyt ograniczone środki przekazu, by właściwie tłumaczyć zjawiska przekraczające prawa natury. Stąd też tzw. racjonalista tłumaczy Tajemnice Boże jako zjawiska natury, albo je wprost nazywa „głupstwem”. Jeśli „racjonalista” jest niedouczony, a zadufany w sobie, staje się bardzo groźnym pasożytem, który żeruje na przyrodzonym człowiekowi pędzie do wiedzy, a ponieważ nie znajduje wyczerpujących odpowiedzi na wciąż dręczące ludzi pytania, świadomie lub nieświadomie wprowadza ludzi w błąd. Jest podobny do człowieka, który spotkał trujące korzenie pewnych roślin i twierdzi, że każda podziemna część wszystkich roślin zawiera truciznę. Niedokształcony racjonalista jest zwykle pesymistą i przez pryzmat pesymizmu przepuszcza prawdę o znanych i nieznanach zjawiskach. Taki człowiek chętnie miesza zjawiska religijne z czarnoksiężskimi zaklęciami, i odbiera ludziom prostym wiarę i zaufanie położone w Boga.

Czy w takim razie należy się dziwić, że ludzie gubią pewność siebie, gubią raz obraną drogę, stawając się ofiarami nieznanego dotąd żywiołu, staczają się z wyżyn człowieczeństwa, wracają do form prymitywizmu? A „racjonalista”? Przykłaskuje temu i ze

śmiechem woła : oto ludzie nowi, ludzie, którzy idą do przodu z duchem czasu !...

Racjonalista chętnie zniekształca prawdy religijne. Prawda, że Jezus-Chrystus to Syn Boży, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, dla takiego mędrka jest za trudna do zapamiętania i pogodzenia ze sobą skrajności. Przyjmuje część prawdy : „... jest człowiekiem”. No i do Chrystusa odnosi się jak do człowieka. A że człowieka ma za nic, więc konsekwentnie źle traktuje Chrystusa.

Inny przykład : kościół jest domem Boga, gdzie ludzie wierzący zbierają się na wspólną z Nim rozmowę... na składanie Ofiary... Bóg zaś jest Ojcem. Racjonalny wniosek nasuwa się sam : w domu ojca, czasem zaniebanym i obskurnym, rozpadającym się i opuszczonym, można się zachować swobodnie : prowadzić rozmowy, śmiać się, jeść, pić, tańczyć, zapalić papierosa, chrapnąć sobie, splunąć na podłogę, itd. Po jakimś czasie nikt już nie wie, jakiemu celowi służy kościół i jak się w nim należy zachować !... A jeśli już tam wszedł przy okazji czyjegoś ślubu czy pogrzebu, to uważa, że „offrandes” całkowicie zastępują udział w Ofierze Chrystusa...

Jeśli taki racjonalista uważa się za wierzącego, to nie wysili się, aby to pokazać i potwierdzić praktyką życia. Twierdzi, że wierzy w Boga, bo „Bóg i te rzeczy nie przeszkadzają mu w życiu !” Jest podobny do takiego głodnego, któremu wystarczy wiedzieć, że gdzieś istnieje chleb, lub któremu świadomość

istnienia chleba wcale nie przeszkadza być nadal głodnym...

A jak traktuje Eucharystię? Boi się nazwać Ją prawdziwą obecnością Chrystusa pod postacią chleba (i wina), więc Ją chętnie nazywa „boskim” (nie — Bożym) pokarmem i napojem, jak mitologiczną ambrozję lub po prostu chłodzoną coca-colę w upalne dni... Czasem ją nazywa „partage” — udziałem w symbolicznej uczcie albo też symbolicznym udziałem w miłości Chrystusa... Eucharystia jest dlań znakiem skrajnego ponizienia Chrystusa ; po cóż więc szczególna troska o ład wewnętrzny, o łaskę uświęcającą, o duchową „godność” w przyjmowaniu Komunii św.? Według niego to wszystko jedno, czy porwę Chrystusa w brudne lub czyste ręce, czy się nad Nim pochylę z uwielbieniem, czy Go rzucę pod nogi na podeptanie...

W rzeczach ostatecznych twierdzi tak: Bóg stworzył człowieka dla życia i szczęścia wiecznego, więc muszę być bezwzględnie zbawiony! Nie bada siebie, czy na nim spełniają się warunki człowieczeństwa i czy jakoś tam przez współpracę z darami Bożymi „zarobił sobie” na nie.

A jak by wyglądała Ewangelia Chrystusa, gdyby tacy ludzie wzięli się do przekazywania i tłumaczenia Jej światu? Na samą myśl o tym skóra cierpnie na karku! Dlatego ludzie prości, nie skazani sofistyką racjonalisty uciekają spod zasięgu jego wpływów i działania. Oni wyczuwają, że tak ukazywany „Chrystus-Droga” wiedzie donikąd, bo to wcale nie Chrystus i nie Droga, ale jakiś

(Dokończenie na str. 12)

LIBAN

Terytorium Libanu to elipsa o szerokości od 50 do 75 kilometrów i 200 km długości. Kraj od północy i wschodu wciśnięty w Syrię na południu granicy z Izraelem; część zachodnia przylega do Morza Śródziemnego. Sam Bejrut wyrasta na nadbrzeżnych skałach, w których morze wyżłobiło jaskinię zwane gołębimi grotami. Długi łańcuch górski Mont-Liban biegnie z południa na północ kraju. Jego zachodnia część wystawiona na wilgotne, morskie wiatry i poprzecinana rzekami jest gęsto wystawiona na wilgotne, morskie wiatry i poprzecinana rzekami jest gęsto zaludniona. Wschodnie zbocza natomiast suche i pustynne opadają gwałtownie aż do stóp doliny Bekaa. Ta słynna dziś dolina, zajęta od dawna przez Syryjczyków, oddziela Mont Liban od równoległego łańcucha górskiego zwanego Anty-Libanem, który tworzy naturalną granicę z Syrią.

Różnorodność pejzażu, zetknięcie się morza i gór, dolin i pustyni pozostaje w całkowitej ze sobą harmonii. Ten górzysty kraj był przez całe wieki ziemią schronienia dla różnych wspólnot, które nadawały mu oryginalność etniczną i wyznaniową. Chrześcijanie, a wśród nich m. in. maronici, prawosławni, armeńscy; Muzułmanie: sunnici, szyici, druzowie, współistnieli obok siebie. Wśród zgody i waśni przetrzymywali kryzysy, a idea utrzymania jedności kraju uzyskiwała powszechną akceptację. Mozaika wspólnot libańskich jest jakby żywym zapisem historii chrześcijaństwa. W wiekach średnich niemal każdy sobór pozostawał po sobie „swoją” schizmę. Ślady tego, przetrwały w Libanie do dzisiaj.

Najliczniejszą grupą chrześcijan w Libanie są maronici. Wywodzą od św. Marona — pustelnika. Po jego śmierci w V wieku zbudowano w miejscu, w któ-

rym żył świętobliwy mąż, ogromny klasztor, zamieszkały przez 800 mnichów. Nekani przez najazdy arabskie zakonnicy musieli jednak opuścić macierzysty klasztor i osiedlili się w górach, w dolinie malowniczej rzeki Qvadisha. Dolina ta od wieków uznawana jest za świętą. Wyżłobione w jej zboczach grotki służyły za pustelnie dla kolejnych eremitów. Jeszcze teraz mieszczą się tam małe klasztory, przyczepione do stoków jak pudełka zapalek. Ukryci w górach maronici żyli w całkowitej izolacji od Kościoła powszechnego. Dopiero w czasie wypraw krzyżowych nawiązali kontakt ze Stolicą Apostolską. W tym też okresie zadeklarowali jej swoją wierność. W 1584 roku założono w Rzymie kolegium maronickie, którego zadaniem było kształcenie kapłanów. Ale maronici zachowali odrębność; mają własny język liturgiczny (syriacki), a ich przełożonym jest obierany przez kapłanów patriarcha Antiochii. Przyjętym zwyczajem było, iż każda bogata rodzina budowała swój własny kościół, w którym obowiązki kapłana pełnił przedstawiciel rodzinnego klanu. Księża ci, nieraz żonaci i ojcowie rodzin, wybierani byli na zebraniu wiejskim spośród mężczyzn cieszących się autorytetem w sprawach wiary. Obecnie z kilku kandydatów biskup wybiera jednego, który po krótkim stażu w seminarium pełni funkcje kapłańskie pracując równocześnie na roli. Oczywiście tocząca się wojna zburzyła tę odwieczną strukturę. Drugą grupą kapłanów są zakonnicy i księża kończący regularne seminaria. Obowiązuje ich tak jak i maronickich hierarchów, celibat.

Różne grupy wyznaniowe odgrywały zawsze ważną rolę w życiu politycznym Libanu. Wzięła to pod uwagę uchwalona w 1926 roku libańska konstytucja. W oparciu o ustawy konstytucyjne sformułowano w 1943 roku Pakt Narodowy

(podpisany przez różnorodne społeczności Libanu). Pakt ten dzieli ważne funkcje państwowe między chrześcijan i muzułmanów. Obowiązuje on do dzisiaj choć większość jego postanowień jest sabotowana, a sama jego zasadność zakwestionowana. Stanowisko prezydenta, zgodnie z postanowieniami z 1943 roku, przypada maronitom. Szefem rządu był zawsze muzułmanin szyita, a przewodniczącym parlamentu muzułmanin-sunita. Pakt wymienia 17 wspólnot religijnych, wśród których rozdzielone są miejsca w 99 osobowym Parlamencie, wybieranym w wyborach powszechnych.

Obecnie muzułmanie domagają się całkowitej zmiany zawartego przed laty porozumienia, robią to metodą faktów dokonanych, wypierając poprzez masowe mordy chrześcijan z ich odwiecznych siedzib. Syria zawsze pragnęła włączyć Liban do swojego państwa. Iran chce rozpaść w Bejrucie świętą wojnę poprzez swoich fanatyków. Zachód jeszcze raz okazał się bezradny, nawet na arenie międzynarodowej, nie popierając libańskich chrześcijan. Moi libańscy znajomi pokładają ostatnią nadzieję w Janie Pawle II, licząc, że Jego głos zabrzmi donośnie w obronie stojących w obliczu zagłady współbraci.

Bosgusław SONIK

(Dokończenie ze str. 11)

bezsens i szerokie bezdroża...

I najpewniej dlatego Chrystus nie powierzył swego Orędzia o Zbawieniu, ani Owoców Swego Przejścia przez ten świat uczonym faryzeuszom, kapłanom ani biegłym w Piśmie skrybom, ale dla tego celu wybrał ludzi prostych, którzy nie byli zdolni niczego wymyśleć ani zmienić. Jego wybrańcy byli bezradni w rozumieniu wszystkiego, co On im mówił, i — cudów, którymi swe nauki potwierdzał. Byli zdolni do potężniejszego z dnia na dzień zachwytu...

Czy to by miało znaczyć, że trzeba być głupim, aby być godnym Bożego przekazu Objawienia? Bynajmniej! Wszak Łukasz Ewangelista był uczonym lekarzem, Jan — filozofem-poetą, Paweł — filozofem-mówcą, chrześcijaństwo stworzyło podstawy współczesnym naukom, wydało naprawdę mądrych i wykształconych ludzi, a koroną wszystkich wydaje się być współcześnie z nami żyjący i ewangelizujący świat — Jan Paweł II, papież. Sam Chrystus wykazał to, że jest najuczepszym i najmądrzejszym ze wszystkich!

Więc chyba chodzi o to, aby w uczoności człowieka było miejsce na uczciwe słowo: „Nie rozumiem” i „Nie wiem”. Nie rozumiem — więc przyjmuję wiarę; wierzę — więc pochylam się ze zdumieniem i najgłębszą czcią nad Tajemnicą Boga, którą On sam wkłada w niegodne ręce ludzi.

Ks. Michał RYBCZYŃSKI OMI



Bejrut, 22 luty: oddziały syryjskie